

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 68. Saturday, 28 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
Administracja — Business Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7603

Advertisement Offices:
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

Trójprzymierze Niemiec, Włoch i Japonii

Europa dla osi — Azja dla Nipponu

Zurych, 27 września.

W Berlinie ogłoszono dzisiaj zawarcie paktu wojskowego, politycznego i gospodarczego między Włochami, Niemcami a Japonią. Pakt ten zawarty został na 10 lat. Oto główne zasady tej nowej umowy trzech państw totalistycznych.

1. Japonia uznaje i podejmuje się uszanować na przyszłość "przywództwo" Niemiec i Włoch w "nowym łańdzu" Europy.

2. Niemcy i Włochy takie same zobowiązania spełnić mają wobec Japonii, która ma być "wodzem" wielkoazjatyckiego obszaru życiowego.

3. Niemcy, Włochy i Japonia będą się popierać wzajemnie, jeżeli jedno z tych państw zaatakowane będzie przez państwo niezaangażowane obecnie w wojnie europejskiej, albo w wojnie chińsko-japońskiej.

4. Mają być niezwłocznie mianowane komisje techniczne z przedstawicieli wszystkich trzech rządów dla ustalenia szczegółów współpracy.

5. Niemcy, Włochy i Japonia uroczą się oświadczając, że to porozumienie w żaden sposób nie naruszy politycznego stanu rzeczy, obowiązującego między każdym z tych trzech poszczególnych państw a Związkiem Sowieckim.

Tekst paktu poprzedzony jest oświadczeniem stwierdzającym, że Niemcy, Włochy i Japonia zawierają pakt, dla zapewnienia pokoju i przyspieszenia zakończenia obecnej wojny, aby ustanowić "nowy łańd" w Europie i na wielkoazjatyckiej przestrzeni życiowej.

Oświadczają ponadto, że każde inne państwo, które nie jest w stanie wojny z Niemcami, Włochami, lub Japonią i które gotowe jest współpracować dla sprawy pokoju, może liczyć na poparcie i współpracę sygnatariuszy paktu.

Hr. Ciano, włoski minister spraw zagranicznych, uмышленie przyleciał samolotem do Berlina, aby być obecnym na uroczystości podpisania paktu.

Zaproszono wszystkich członków korpusu dyplomatycznego

na uroczystość, a właściwie spędzono dyplomatów nagle, bez uprzedzenia. Byli obecni również wszyscy wyżsi wojskowi niemieccy. Odbędzie się to wszystko z iście hitlerowską pompą. Każdy dygnitarz hitlerowski, włoski lub japoński, wchodzący do sali, witany był fanfarami trębaczy i biciem w bęben.

Pakt podpisali w imieniu Rzeszy Ribbentrop, w imieniu Włoch min. Ciano, w imieniu Japonii ambasador Kuruzu.

W przemówieniu, wygłoszonym po podpisaniu paktu, Ribbentrop oświadczył, że każde państwo europejskie może przystąpić do sojuszu i w ten sposób uzyskać głos przy podziale terytoriów po wojnie.

W berlińskich kołach dyplomatycznych zapewniają, że w najbliższym czasie Hiszpania przystąpi do trójprzymierza.

Eskadra polska straciła ponad 100 samolotów niemieckich

Lotnicy polscy w W. Brytanii biorą odwet za Warszawę. Niema dnia, aby kilka samolotów niemieckich nie padało ofiarą odwagi i celności strażów słynnej już na świat cały polskiej eskadry pościgowców numer 303 noszącej zaszczytne miano "Warszawskiej eskadry imienia Tadeusza Kościuszki."

Eskadra ta podczas walk na wschód od Londynu w czwartek zestrzeliła 13 samolotów na 34 niemieckich maszyn, strąconych w tym dniu. Były to bombowce typu Heinkel.

W piątek rano o 9-tej podczas wielkiej bitwy nad samym Londynem zestrzeliła 15 samolotów niemieckich, popołudniu jeszcze 4, a mianowicie 7 Messerschmidtów, 4 Junkersy, 6 Heinkelów i 2 Dornier.

Od 31-go sierpnia eskadra ta straciła już 109 samolotów nieprzyjacielskich.

Straty tej naszej eskadry są minimalne. Od chwili zorganizowania jej straciła jedynie dwóch pilotów.

Wizyta Króla

W czwartek popołudniu król Jerzy VI odwiedził jedną z naszych baz lotniczych i po jednogodzinnym pobycie objechał. Podczas bytności króla nastąpił nalot nieprzyjacielski i eskadra polska wzniosła się na oczach Jego Królewskiej Mości do walki w bombowcami niemieckimi.

SZACHOWANIE AMERYKI

Trójpactwo niemiecko-włosko-japońskie świadczy wyraźnie, iż niemieckie aspiracje wybiegają daleko poza ramy stworzenia nowego "ładu" w Europie. Stawką w rozpoczętej z dniem 1 września 1939 r. grze wojennej jest już nie Europa, lecz świat cały.

Dla nas, Polaków, prawda ta nie będzie szczególną rewelacją. Nie od dziś bowiem zdajemy sobie sprawę, iż polityka niemiecka zmierza w takim właśnie kierunku. Zawarte porozumienie powinno się natomiast przyczynić do otwarcia oczu części opinii, zwłaszcza za Oceanem, która popełnia ten sam błąd, jaki popełniała do niedawna część Europy:

—Niemcy chcą tylko Nadrenii —rozgrzeszono Hitlera. Potem to "tylko" i to rozgrzeszenie uzupełniano stopniowo Austrią, Sudekami, Czechosłowacją, Gdańskiem, etc. Aż wkońcu z ziarenek zebrała się wcale niezła miarka hegemonii niemieckiej w Europie.

Zawarty pakt świadczy wyraźnie, iż sił, wywracających przedwojenny łańd, nie da się zlokalizować w granicach Europy. Berlin zmontował dźwignię, mającą na widoku ruszenie przedwojennego porządku na całym naszym globie.

Ostrze tak ujętego paktu zwraca się więc nietylko przeciwko tym państwom europejskim, które, zaangażowane obecnie w konflikcie, mają rozległe interesy poza naszym kontynentem. Pakt zwrócony jest również przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Ten charakter umowy, wynikający dość jasno z jej ducha, potwierdza ponad wszelką wątpliwość zobowiązanie sygnatariuszy do popierania się wzajemnie zaatakowania jednego z nich przez państwo, niezaangażowane obecnie w wojnie europejskiej.

Jasną jest rzeczą, że takim państwem mogą być tylko Stany Zjednoczone.

W rezultacie, pakt ma w dużej mierze charakter zaszachowania Stanów Zjednoczonych i to dwustronną groźbą: wejście w wojnę na Pacyfiku — wyzwoli wojnę na Atlantyku; i przeciwnie.

Nie wydaje się, aby ta próba związania rąk Stanom Zjednoczonym miała dać oczekiwane efekty. Raczej przeciwnie: zawarty pakt stanowi jaskrawą przestrożę, że jeśli Stany Zjednoczone nie wkroczą w sposób zdecydowany na szachownicę wydarzeń, łamiąc hitlerowskie pionki, to wówczas dzisiejszy szach może w przyszłości przekształcić się w matę.

M.K.

Przeciwko W. Brytanii i St. Zjednoczonym

Dla londyńskich kół dyplomatycznych pakt ten nie był niespodzianką. Podróż Ribbentropa do Rzymu i wyjazd Ciano do Berlina wskazywały już na to,

Pogrożki japońskie

Szanghaj, 27 września.

Jeszcze zanim przyszła wiadomość o podpisaniu paktu trzech mocarstw w Berlinie, prasa japońska w najostrzejszych słowach zaatakowała Stany Zjednoczone za udzielenie nowej 25-milionowej pożyczki Chinom.

Japończycy grożą, że zatrzymają wszelki wywóz z Indochin do Ameryki, że będą nieustannie bombardować drogę birmańską, aby nie dopuścić broni do Chin i nie wypuszczać cennego metalu tungstenu, przeznaczonego dla Ameryki. Nie jest wykluczone, że Japończycy, po załatwieniu się z Indochinami, spróbują zaatakować holenderskie Indie Wschodnie.

W Egipcie bez zmiany

Kair, 27 września.

Na froncie zachodnio-egipskim sytuacja jest bez zmian. Flota brytyjska przeprowadziła bombardowanie pozycji włoskich i wojska Grazianiego nękały, jak codzień, przez lotnictwo angielskie.

Poprawa pogody na nowo zwała nad Londyn i na południowo-wschodnią Anglię liczne eskadry bombowców niemieckich. Cztery razy zawyły wczoraj syreny i nad samą stolicą toczyły się wielkie bitwy między bombowcami niemieckimi a pościgowcami

angielskimi, w których brała także udział słynna polska eskadra 303. Golem okiem dostrzec można było pościgowce brytyjskie, przepędzające Niemców poza obręb stolicy.

Nie udało się Niemcom dotrzeć do serca Londynu, mimo, że w nalocie brały udział setki samolotów niemieckich.

W chwili, kiedy oddajemy numer do druku, wiadomo już, że zestrzelono 98 samolotów niemieckich, które zrzuciły kilka bomb na peryferiach miasta i jedną w dzielnicach centralnych.

Przeważa opinia w Londynie, że pakt ten kładzie kres wszelkim próbom "uspakajania" Japonii na Dalekim Wschodzie. Pierwszą odpowiedzią brytyjską będzie niewątpliwie otwarcie na nowo t. zw. drogi birmańskiej dla dowozu amunicji do Chin.

Pakt jest właściwie sojuszem wojskowym obu państw osi z Japonią. Wymierzony jest jednakowo przeciw W. Brytanii jak i Stanom Zjednoczonym. Zbliży jeszcze bardziej oba mocarstwa anglosaskie i napewno już w niedługim czasie mocarstwa te odpowiedzą ustanowieniem amerykańskich baz morskich i lotniczych w brytyjskich posiadłościach azjatyckich.

W nowej sytuacji front daleko-wschodni nabiera wielkiego znaczenia. Należy się liczyć z ożywieniem działalności wojennej w Chinach, możliwościami ostrzejszego zatargu w Indochinach.

Z wielkim zainteresowaniem w londyńskich kołach dyplomatycznych śledzą reakcję sowiecką na ten pakt, który właściwie jest naruszeniem umowy rosyjsko-niemieckiej, przewidującej, że ani Rzesza, ani Sowiety nie zawrą umowy z państwem innym, którego interesy są sprzeczne bezpośrednio lub pośrednio z interesami sygnatariuszy paktu moskiewskiego.

Dla Sowietów, w każdym razie, pakt berliński oznacza próbę wyrzucenia ich z Chin, które oddane będą w pełne władanie Japonii, jako wielkoazjatycki obszar życiowy.

Stracono: 98 w piątek 34 w czwartek

Wielkie bitwy powietrzne nad Londynem

Liczba samolotów niemieckich, strąconych w czwartek, wynosi 34. Lotnictwo brytyjskie straciło trzech pilotów i tylko 8 maszyn, wczoraj zaś 25 maszyn.

Jedna z bomb podczas nalotu rannego trafiła w schron fabryki w południowo-zachodnim Londynie.

22 młodych dziewcząt w wieku od 20 do 30 lat poniosło śmierć w tym schronie, do którego skryło się kilkaset dziewczyn zatrudnionych fabryce. Jest wiele rannych. Były one wszystkie zasypane cegłą i gruzem.

Prezydent R.P. na polskich okrętach wojennych

Prezydent R.P. przed paru dniami odwiedził w dwóch portach W. Brytanii większość naszych okrętów wojennych, których liczba stale się powiększa.

P. Prezydenta przyjmowali i gościli w portach nadzwyczaj serdecznie głównodowodzący tymi portami najwyżsi dowódcy marynarki angielscy, którzy również zapoznali Pana Prezydenta z ciekawszymi obiektami w tych portach: szkołami wojenno-morskimi angielskimi.

Na okrętach polskich P. Prezydent R.P., któremu towarzyszył szef naszej marynarki wojennej kontradmirał Świrski, wygłosił dwukrotnie przemówienie do zebranych oficerów, podoficerów i marynarzy, podkreślając ich wojenny trud i zasługi polskiej marynarki wojennej dla sprawy polskiej w ogóle — a w szczególności na terenie wojennym Zjednoczonego Królestwa.

Przyjścia Pana Prezydenta R.P.

Dnia 27 września b.r. Prezydent R. P. przyjął Prezesa Rady Ministrów i Wodza Naczelnego gen. Sikorskiego.

W ciągu tygodnia Prezydent R. P. przyjął ministrów: gen. Sosnkowskiego, gen. Hallera, min., Zaleskiego i prof. Kota.

Bytność P. Prezydenta na polskich okrętach wojennych i jego przemówienia wywołały bardzo podniosły nastrój wśród zebranych załóg i pozostawiły niezatarte wrażenie, podnosząc ducha załóg i ich wiarę w szczęśliwą przyszłość naszej dzisiaj umęczonej ojczyzny.

Ważne spotkania polityczne Prezesa Rady Ministrów

Ostani tydzień obfitował w bardzo ważne pod względem politycznym rozmowy, które przeprowadził prezes rady ministrów gen. Sikorski z angielskimi mężami stanu.

Dnia 25 września odbył prezes R.M. naradę z premierem Churchilllem, na której poruszono zagadnienia polityki ogólnej.

Dwukrotna rozmowa z ministrem pracy Bevienem pozwoliła poruszyć m.in. sprawy, dotyczące zatrudnienia pracowników polskich.

W spotkaniu z ministrem wojny Edenem rozmowa dotyczyła zagadnień wojskowych.

Przegląd prasy

Niepowodzenie w Dakarze

Z właściwą sobie szczerością, a nawet bezwzględnością w krytyce, która jest tak charakterystyczna dla wolnej prasy angielskiej w wolnej Anglii, dzienniki omawiają wyprawę do Dakaru, nie ukrywając bynajmniej przed czytelnikami, że jest to przykre fiasco.

Konserwatywny *Daily Telegraph* wręcz oświadcza:

“Byłoby rzeczą bezcelową udawanie, że zaniechanie wyprawy do Dakaru bez osiągnięcia jakiegokolwiek wyniku nie jest przykrym rozczarowaniem. Siły, które tam były wysłane, zarówno w ludziach jak i okrętach, wystarczyły na złamanie wszelkiego oporu, gdyby atak do końca doprowadzono.

Dziennik wykazuje pełne zrozumienie dla dążenia generała de Gaulle do uniknięcia walk bratobójczych, podnosi jednak, że przedstawiciele rządu francuskiego nie wzdrali się przed strzelaniem do parlamentaryzmu.

“Właściwie doszło już do walk i wypadki, których chciało się uniknąć, nastąpiły. Wstrzymano się jednak na pół drogi, nie osiągnawszy celu.

Generał de Gaulle miał podstawy do przypuszczenia, że mu uda się opanować Dakarem bez walki. Widocznie jednak wiadomości o wyprawie przeniknęły do Vichy i naturalnie do Niemiec. Dlatego właśnie silna eskadra morska wyjechała z Tulonu do Dakaru. W świetle ostatnich wypadków wątpić można, czy właściwie było przepuszczenie tych okrętów przez cieśninę Gibraltaru. Kiedy po osiągnięciu Dakaru, trzy francuskie krążowniki starały się popłynąć dalej na południe, zatrzymane były przez marynarkę brytyjską i odesłane z powrotem do Dakaru. To samo można było zrobić w Gibraltarze.

Nie ulega wątpliwości, że udało się to niepowodzenie naprawić.

Nie ulega jednak wątpliwości, że dobrze pomyślane uderzenie zle wykonano, i stracono znakomitą sposobność. Ameryka na równi z naszym krajem odczuwa rozczarowanie, bo jak i my zainteresowana jest strategicznie w niedopuszczeniu do usadowienia się w Dakarze Włochów i Niemców. Skutki w całej Afryce mogą być tak fatalne, że już obecnie należy pomyśleć o krokach naprawy. Nie wolno nam zostawić tak silnie uzbrojonej bazy, jak Dakar, wpływowi niemieckim i włoskim.

Daily Herald, organ Labour Party, której ministrowie wchodzi w skład gabinetu, nie szczędi krytyki rządowi brytyjskiemu.

“Rzecz jasna, powiada to pismo, że Dakar nie jest porażką dla oręża brytyjskiego. Rzecz jasna, że nasi przyjaciele zorientują się, iż wycofanie się było nieuniknione. Dlaczegośmy jednak zaryzykowali to niepowodzenie? Z czyjej winy sprawa brytyjska i sprawa “Wolnej Francji” narażone były na takie poniżenie?

Na te pytania musi być udzielona publicznie odpowiedź na sesji parlamentu.

Jak to się stało? Widocznie rząd brytyjski zgodził się z generałem de Gaullem, że jego ukazanie się w Dakarze, poparte pokazem znacznej siły, wystarczy do zmuszenia władz do poddania się. Rząd brytyjski postawił na tę kartę, i na nic więcej. Stawka była tak wysoka, że należało sprawę zbadać lepiej.

“Dlaczego naprzykład pozwolono krążownikom francuskim przejść przez cieśninę gibraltarską do Dakaru i dlaczego sądzono, że ich obecność w Dakarze nie będzie miała wpływu na tamtejszych dowódców.

Dziennik domaga się pełnej debaty w parlamencie dla uniknięcia na przyszłość podobnych niepowodzeń.

Egipt a siła morska

Za najlepsze przeglądy wojskowe w prasie angielskiej uchodzą artykuły “Strategica”, ukazujące się co tydzień w *Spectatorze*.

Ostatni swój artykuł poświęca ten wybitny znawca spraw wojskowych zagadnieniu afrykańskiemu.

Atak włoski na Egipt jest naturalnie częścią ceny, którą podjął się zapłacić Mussolini, kiedy postanowił połączyć się z Hitlerem dla przerysowania mapy Europy. Jest to główny bezpośredni atak na Imperium Brytyjskie. Jest to jednocześnie jeżeli chodzi o cel najbliższy, próba Mussoliniego przerwania blokady.

Nazwał on Morze Śródziemne Mare Nostrum, ale nigdy nie może tego uważać za morze włoskie, poki Gibraltaru i Aden znajdują się w ręku brytyjskim.

Włochy są odcięte od świata poza Morzem Śródziemnym. Przedłużanie tego stanu rzeczy oznaczałoby porażkę. Blokada europejska zależy od tych dwóch bram Morza Śródziemnego i Włochy muszą dążyć do osłabienia tam naszych pozycji. Ich ostatnie działania dowodzą, że rozumiały tę sytuację. Niemcy przekonały się, że łódzie podwodne i samoloty nie mogą uniemożliwić naszej siły morskiej. Po ataku na brytyjskie Somali, Włochy znalazły się bliżej Adenu. Mogą zdjąć się, korzystając z Dżibuti. Na drodze do pełnego wyzyskania nowych pozycji stoi siła morska W. Brytanii. Okupacja Somali nie rozwiązała zagadnienia zniszczenia naszej siły na morzu.

Kampania przeciwko Egiptowi, gdyby udała się, pozbawiłaby nas głównych baz we wschodniej części M. Śródziemnego. Ale powodzenie tej kampanii zależy od pomocy marynarki. Nieprzyjacieli jednak nie może posyłać posiłków poprzez morze, a nam nie może w tym przeszkodzić. Nie tylko wzmocnił naszą marynarkę i nasze siły lądowe w ciągu ostatnich paru tygodni, ale nawet Hurricany pokazały się nad Morzem Śródziemnym.

Sabotaż w Belgji

Zurych, 27 września.

Niemieckie władze okupacyjne w Belgji przyznały, że ludność dopuszcza się aktów sabotażu.

Ostatnio w pobliżu miejscowości Fauxvillers w belgijskiej prowincji Luksemburg nieznane osoby przecięły druty telefoniczne. Na mieszkańców Fauxvillers oraz trzech pobliskich wiosek nałożono obowiązek zorganizowania straży, które czuwać mają nad porządkiem i nie dopuszczać do aktów sabotażu.

Pozatym aresztowano wszystkich zwolnionych przedtem przez Niemców żołnierzy belgijskich, zamieszkałych w tym okręgu i osadzono ich w cytadeli w Namur.

Inż Nagórski ocalał

Uratowanie 46 rozbitków z “City of Benares”

W nocy z czwartku na piątek nadeszła dobra wiadomość o losach części rozbitków storpedowanego przez Niemców statku “City of Benares.”

Na pokładzie parowca jak już donosiliśmy, znajdowało się 2 wybitnych Polaków, ś.p. wiceminister dr. Graliński oraz inż. Bohdan Nagórski.

W pierwszej chwili sądzono, że obydwa oni ponieśli śmierć, obecnie jednak okazuje się, że wśród szczęśliwie uratowanej dalszej partii rozbitków znalazł się także inż. Nagórski.

Po blisko 8 dniach bląkania się po Atlantyku jedna z łodzi ratunkowych “City of Benares” dostrzeżona została przez patrolujący wodnoplątotowiec brytyjski, który wkrótce sprowadził na miejsce jeden z okrętów wojennych. Wyczerpani rozbitkowie znaleźli się nareszcie na bezpiecznym pokładzie okrętu, który zawiezie ich do portu.

Inż. Nagórski, dyrektor linii Gdynia—Ameryka, w ten sposób opisuje swoje przeżycia:

“Doszliśmy już do wniosku, że niema żadnej nadziei na ocalenie. Przez 8 dni przebywaliśmy na morzu w otwartej łodzi. Nie mieliśmy wody, a nasza żywność już kończyła się.

“Nagle usłyszeliśmy szum samolotu. Spojrzeliśmy w górę i z radością dostrzegliśmy wodnoplątotowca, wyłaniającego się spośród chmur. Wydawało

się w pierwszej chwili, że maszyna będzie wodować, lecz pilot tylko zasygnalizował nam coś i odleciał. Później wodnoplątotowiec powrócił i rzucił nam owoce i trochę żywności, która wpadła do wody. Nie martwiliśmy się już wtedy o żywność.

“Wodnoplątotowiec zniknął nam znów z oczu i powrócił równocześnie z brytyjskim okrętem wojennym. Wzięto nas na pokład, gdzie załoga zaopiekowała się nami.”

“Dzieci na okręcie zachowały się znakomicie. Po dwóch dniach znaleźliśmy na łodzi żagiel i poruszaliśmy się wcale nieźle przy

pomocy wiosel i tego żagla. Potym jednak morze wzburzyło się i musieliśmy cały nasz wysiłek poświęcić na to, aby dzieci nie wpadły do wody.

Niewątpliwie chłopcy zawdzięczają życie bohaterstwu p. Mary Cormish z Londynu, jedynej kobiecie na łodzi. Z największym wysiłkiem stosowała masaż kończyn dzieciaków, aby je ogrzać i odświeżyć ich mięśnie.

Poza inż. Nagórskim ocalało 45 rozbitków, w tym sześćoro dzieci. Należy się obawiać, że reszta pasażerów, o której dotychczas nie było wiadomości, zginęła w falach morza.

Złe się czują w Norwegii

Znamienne przyznanie pisma niemieckiego

Zurych, 27 września.

Korespondent hitlerowskiego dziennika “Pommersche Ztg.” nadsyła z Norwegii znamienne depezę, która świadczy o nieugiętym duchu ujarzmionego przez Niemców narodu.

“Wielu Norwęgów w dalszym ciągu ma nadzieję na zwycięstwo W. Brytanii—powiada korespondent—Nie chcą oni uwierzyć, iż Niemcy zawładną Anglią. Nor-

wegowie wyobrażają sobie, że Niemcy zabiorą wszystko, co ich kraj posiada, a potem wycofają się jako zwycięzcy. Ten naród pragnie tymbardziej zwycięstwa brytyjskiego, że ma nadzieję, iż ono przymusiłoby z powrotem dawne warunki.”

Korespondent hitlerowski przyznaje, że Niemcy czują się złe w Norwegii, a ich plany “nowego porządku europejskiego” nie znajdują tam oddźwięku.

W Berlinie jak w Londynie

Polacy biorą udział w bombardowaniu Niemiec

Berlin zaczyna żyć tym życiem, do którego stolica W. Brytanii przyzwyczaiła się już od trzech tygodni. Nocne wizyty lotników angielskich spowodowały istną rewolucję w zwyczajach mieszkańców berlińskich.

W nocy z środy na czwartek tysiące ludzi, zaskoczonych na ulicach, zmuszonych było do spędzenia nocy w przypadkowo znalezionych schronach.

Wyłaniają się najrozmaitsze trudności komunikacyjne wobec zbombardowania niektórych podmiejskich węzłów kolejowych. Wielu berlińczyków musi pieszko chodzić do pracy, lub też korzystać z komunikacji drogą okrężną.

Wiele fabryk berlińskich, używających prądu elektrycznego, jako siły napędowej, ma wielkie kłopoty w związku ze zbombardowaniem kilku elektrowni stołecznych.

Życie nocne Berlina skończyło się właściwie cztery dni temu. Przedstawienia w operze zaczynają się obecnie o 5.30 popołudniu zaś większość teatrów tak ułożyła swe programy, aby widownie mogli wrócić na 9 do domu.

Szkoły w stolicy Rzeszy rozpoczynają obecnie naukę o dwie godziny później, to znaczy o 10-ej zamiast o 8-ej rano. Wziamian za to lekcje trwać będą bez przerwy obiadowej do 5-ej popołudniu.

Ludność Berlina przynębiona jest nalotami brytyjskimi, które nasuwają im na myśl rozliczne niedotrzymane obietnice szybkiego zakończenia wojny.

Pięć milionów berlińczyków spędza teraz noc w schronach przeklinając tego, kto wymyślił bombardowanie nocne. Podczas nalotów z środy na czwartek, w schronie pod kancelarią Hitlera urodziło się dwoje dzieci.

Poza atakami na serce Niemiec, zbombardowano ostatnio również rozmaite kluczowe punkty w zachodnich Niemczech, a m.in. bazy hitlerowskiej floty wojennej w Kilenii, gdzie jedna z

bomb brytyjskich spadła tuż obok pancernika “Scharnhorst.” Ataki brytyjskie objęły, jak zwykle wachlarzowo, bazy niemieckie od zachodniej Francji aż po wybrzeża Bałtyku, nie

omijając portów belgijskich i holenderskich. W operacjach tych brały również udział bombowce z załogami polskimi. Wszystkie maszyny powróciły do swych baz.

Generał de Gaulle nie chciał strzelać do Francuzów

Kwaterna główna gen. de Gaulle wyjaśniła obecnie powody zaniechania akcji w Dakarze.

Ogłoszony przez nią komunikat powiada, że garnizon i okręty, stacjonowane w Dakarze pod naciskiem Niemców otworzyły ogień na wojska gen. de Gaulle, usiłujące lądować w sposób pokojowy. Ponieważ gen. de Gaulle przyrzekł uroczystie swym żołnierzom, że nigdy nie każe im walczyć z Francuzami, nie pozostało mu nic innego, jak wycofać się z pod Dakaru, gdyż nie chciał złamać tej obietnicy.

Na prośbę gen. de Gaulle okręty brytyjskie również zaprzestały walki, gdyż w myśl układu, zawartego z wojskami wolnej Francji, Londyn nie mógł i nie chciał zmuszać ich do walki z oddziałami wiernymi rządowi Petaina.

Rozczarowanie w Ameryce

Nowy York, 27 września.

Zaniechanie francusko-brytyjskiego ataku na Dakar przyjęte zostało przez społeczeństwo amerykańskie z rozczarowaniem. Prasa Stanów Zjednoczonych krytykuje całą tę akcję, określając ją jako cios dla prestiżu brytyjskiego, kompromitację gen. de Gaulle i t.d.

Dziennik *New York Sun* pisze: “Jest wysoce nieprawdopodobne, aby niepowodzenie pierwszego ataku oznaczało, iż W. Brytanii porzuciła zamiar zdobycia Dakaru. Przejście tego portu w ręce Niemców albo Włochów mogłoby się łatwo stać równie

wielką katastrofą, jaką byłby n.p. upadek Gibraltaru.

“Z drugiej strony, Dakar, zamieniony w bazę floty brytyjskiej, posiadałby tak wielkie znaczenie, że zdobycie Gibraltaru przez nieprzyjaciela nie byłoby klęską nie do naprawienia, gdyż W. Brytanii mogłaby w dalszym ciągu zachować panowanie nad Atlantyką i wjazdem na Morze Śródziemne.”

Syria demonstruje

Jerozolima, 27 września.

Po otrzymaniu wiadomości o ataku gen. de Gaulle na Dakar w Damaszkę rozpoczęły się demonstracje na cześć wolnej Francji.

Pomimo licznych aresztowań demonstracje te trwały jeszcze w czwartek wieczorem.

O Dakarze w parlamencie

W londyńskich kołach parlamentarnych panuje duże poruszenie w związku z akcją pod Dakarem. Wielu posłów zapowiedziało wniesienie interpelacji na temat przygotowania tej wyprawy i powodów jej zaniechania.

Oczekuje się, że na najbliższym posiedzeniu Izby Gmin premier Churchill wygłosi przemówienie, w którym zajmie się rozwojem sytuacji wojennej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Afryce.

Po deklaracji premiera rozpocząć się ma debata na temat wyprawy na Dakar.

Cztery stopnie niewoli

Organ Hitlera o administracji Gen. Gub.

W *Voelkischer Beobachter* z dnia 18 września ukazał się artykuł dr Ewolda Kulschewskiego pod tytułem "Rozbudowa administracji w Generalnym Gubernatorstwie." Jak wiadomo, *Voelkischer Beobachter* jest oficjalnym organem kanclerza Rzeszy. Co zaś do p. Kulschewskiego, to był on przed wojną przez dłuższy czas korespondentem kilku pism niemieckich i agencji prasowych w Warszawie, oraz urzędnikiem wydziału prasowego ambasady niemieckiej. Władza on dobrze językiem polskim.

Artykuł p. Kulschewskiego przynosi opis podziału administracyjnego Generalnego Gubernatorstwa znany już w ogólnych zarysach naszym Czytelnikom. Przynosi on jednak szereg nowych, godnych uwagi szczegółów w tej mierze. Obrazuje on również dość przejrzyste stosunek administracji najeźdźców do ludności okupowanych ziem.

Dr. Kulschewski pisze więc, iż zasadniczy podział Generalnego Gubernatorstwa na cztery Dystrykty po 10 Kreisów każdy, został w pewnych wypadkach uzupełniony. Tam mianowicie, gdzie trudności komunikacyjne tego wymagały, utworzono podziały Kreisów w postaci Komisariatów wiejskich i Komisariatów miejskich. Nie wiemy, oczywiście, na ile o tym różniczkowaniu decydują trudności komunikacyjne. Odnosi się raczej wrażenie, że w obszarach kraju, które administracja niemiecka chciała silniej, niż inne, trzymać w swej garści, ulokowano dodatkowe jej ekspozytury.

W większości wypadków administracja polska została zniesiona — pisze dr. Kulschewski, podkreślając, że nastąpiło to we wszystkich instancjach i niezależnie od szczebli administracyjnej hierarchii.

Zdaniem dr. Kulschewskiego administracja niemiecka poradziła sobie znakomicie z brakiem miejscowych urzędników, nadających się do wykonywania nowych zadań. Sprawdzono mianowicie z Rzeszy nie

tylko licznych, wyszkolonych urzędników, ale także "wielu zdolnych ludzi z wolnych zawodów i przywrotnych przedsiębiorstw."

Swoboda ruchów administracji

Powołując się znowu na trudności komunikacyjne, p. Kulschewski stwierdza, iż wszystkim szczeblom administracji pozostawiono dużą swobodę ruchu. Dodatkowym motywem, który za tą swobodą przemawiał miała być "chęć uniknięcia szkodliwego schematyzmu, oraz wzgląd na niekompromitowanie autorytetu niemieckiej władzy w oczach ludności w wyniku zbyt częstych sporów natury kompetencyjnej." Z tych powodów musiano niejednokrotnie "zrezygnować z utartych zasad administracji niemieckiej i zastąpić formalne rozporządzenia ogólnymi wskazówkami.

Wiemy dobrze co oznacza tak zachwalana przez autora "swoboda ruchów administracji." Mamy tu po prostu do czynienia z usankcjonowaniem z góry administracyjnej samowoli, zdającej ludność polską na łaskę i niełaskę okupantów.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iż najeźdźca stosuje jednakową miarę do wszystkich grup ludności, zamieszkującej okupowane ziemie. Jak to wiadomo z rozmaitych, wcześniejszych informacji, i jak to potwierdza cytowany artykuł, oczekiem w głowie okupanta są w pierwszym rzędzie, oczywiście, Niemcy, a następnie — Ukraińcy i górale.

Uprzywilejowanie tych dwóch grup p. Kulschewski rysuje i uzasadnia w ten sposób:

"Administracja niemiecka wychodzi z założenia, iż żyjący w Generalnym Gubernatorstwie Niemcy powinni cieszyć się specjalnym stanowiskiem i korzystać z nadzwyczajnych udogodnień prawnych, nawet w tych dzielnicach, gdzie polskie prawo

nadal obowiązuje. Z tego poglądu wynika, iż Niemcy, zamieszkujący w Generalnym Gubernatorstwie, mogą podlegać tylko niemieckim urzędnikom i korzystać wprost z usług niemieckiej administracji. Wprowadzenie specjalnych legitymacji dla miejscowych Niemców, umożliwia w każdy wypadku stwierdzenie, kto uważany ma być przez władze za Niemca. Przez stworzenie niemieckich urzędów stanu cywilnego, zwolniono Niemców od zależności od polskich władz kościelnych, posiadających na mocy prawa polskiego uprawnienia urzędów stanu cywilnego."

O Ukraińcach zaś i góralach czytamy co następuje:

Zapewniono Ukraińcom w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i religijnej własną administrację, której państwo polskie im nie zapewniło. Miejsowości, zamieszkałe w większości przez Rusinów otrzymały ukraiński *Ortsvorsteher*. Dla regulowania spraw, związanych z interesami ludności ukraińskiej, stworzono specjalny główny wydział ukraiński, któremu podlegają komitety ukraińskie w poszczególnych dystryktach. W lubelskim i krakowskim dystrykcie otrzymał kościół prawosławny specjalny statut. Istniejąca pozatym ukraińskie związki sportowe, szkoły, domy wycieczkowe dla młodzieży i dzieci, obozy dla uchodźców, ogrody dla dzieci i inne instytucje charytatywne. Prasa ukraińska stoi pozatym tej grupie narodowej do dyspozycji. Projektuje się podobne zarządzenia dla górali."

Jak z tego widać okupant podzielił ludność Polski na następujące kategorie:

Kategoria ekstra: Niemcy.

Kategoria pierwsza, którą okupanci wyraźnie kochają, stwarzając dla niej warunki uprzywilejowanego życia: Ukraińcy i górale.

Kategorię drugą stanowią Polacy, a trzecią — Żydzi.

O tych ostatnich p. Kulschewski pisze co następuje:

"Specjalne stanowisko zaj-

muje w Generalnym Gubernatorstwie ludność żydowska. Na skutek wielkiej ilości Żydów i ogromnych wpływów gospodarczych, jakimi cieszyli się oni za czasów polskich, musiała administracja niemiecka poświęcić temu problemowi specjalną uwagę. Opierając się na założeniu, iż nałożenie na Żydów specjalnych obowiązków, wymaga specjalnej administracji, stworzono rady żydowskie, które zapewnić mają przeprowadzenie rozporządzeń władz i które ponosić będą wobec administracji niemieckiej pełną odpowiedzialność za ściśle wykonywanie rozkazów. Dla rozróżnienia Polaków od Żydów nakazano osobom, uznanym za Izraelitów, noszenie specjalnych odznak, oraz nałożono na żydowskie przedsiębiorstwa obowiązek wywieszania szyldów: "żydowskie przedsiębiorstwo." Zakazano również uboju rytualnego i wprowadzono szereg zarządzeń, które w przyszłości zebrane będą w prawny statut ludności żydowskiej."

Zdolni do wszystkiego

Dr. Kulschewski kończy swój artykuł słowami:

"Już obecnie widać, że wyniki pracy administracji niemieckiej na ziemiach polskich są znaczne. Naród polski zrozumiał w międzyczasie iż nie ma ani jednego problemu, którego administracja niemiecka nie byłaby w stanie rozwiązać."

Istotnie — Polacy wiedzą nie od dziś, iż niema takiego problemu, nie ma takiej nieprawości, gwałtu, grabieży, przed którą Niemcy by się cofnęli. To przekonanie tkwiło między innymi u źródeł zbrojnego oporu narodu. Dziś naród polski ma potwierdzenie, jak słuszną była jego postawa. Djabeł niemiecki okazał się jeszcze czarniejszym, niż go malowano. Ale z tego doświadczenia wyciągany jest przez naród polski jeden tylko wniosek: jest nim nieustający opór i protest przeciw inwazji gwałtu i zła.

Z DNIA NA DZIEŃ

SCHRON NAD SCHRONY

Hitler, który bez wahania posyła na śmierć miliony ludzi, ceni bardzo swe własne życie.

Korespondenci amerykańscy donoszą z Berlina, że co noc, skoro tylko zawyją syreny, zwiastujące nalot brytyjski, Fuehrer "daje przykład" społeczeństwu niemieckiemu i natychmiast idzie do wielkiego i wygodnego schronu, w niezwykle głębokich podziemiach nowego, betonowego gmachu kancelarii Rzeszy.

Informowaliśmy już naszych czytelników, że ministrowie angielscy zaniepokojeni są postępowaniem Churchilla, który nigdy nie schodzi do schronu. Stało się już zwyczajem premiera brytyjskiego, aby podczas nalołów nocnych w helmie na głowie pojawiać się na ulicy i przyglądać się walce artylerii brytyjskiej z lotnikami Goeringa.

Churchill często wsiada również do samochodu i podczas alarmu odwieżdża bombardowane dzielnice, pragnąc na własne oczy obejrzeć zniszczenie i przekonać się o zachowaniu ludności.

Tymczasem rozhisteryzowany półbóg — Hitler — nerwowo krąży po swym schronie, klnąc w duchu Goeringa za powiedzenie, że bomby nieprzyjacielskie nigdy nie spadną na ziemię niemiecką.

Sukcesy łodzi podwodnych

Brytyjskie łodzie podwodne odniosły dalsze sukcesy.

Łódź podwodna H 49, zbudowana w r.1919, zaatakowała ostatnio konwój nieprzyjacielskich transportowców, i dwie z jej torped trafiły do celu.

Łódź podwodna Tuna, która jest jednym z najnowszych okrętów brytyjskich tego typu, zatopiła wielki statek nieprzyjacielski, osłaniany przez dwa kontrtorpedowce.

Komunikat admiralicji brytyjskiej, ogłaszając te sukcesy, zaznacza, że szczegółów nie można jeszcze podać do wiadomości bez narażenia wymienionych łodzi podwodnych na niebezpieczeństwo.

"Deutschland" unieruchomiony

W Londynie otrzymano wiadomość, że niemiecki pancernik kieszonkowy "Deutschland" został prawdopodobnie wycofany i unieruchomiony w porcie przynajmniej na pewien czas.

Niedawno "Deutschland" odniósł tak poważne uszkodzenia, że naprawa potrwać będzie musiała około dwóch miesięcy.

Ujęcie korsarza

Ottawa, 27 września.

Kanadyjski pomocniczy krążownik handlowy "Prince Robert" przychwylił w pobliżu brzegów meksykańskich szybki parowiec niemiecki "Wieser" o pojemności 9.179 tonn.

Sądzi się, że "Wieser" zaopatrywał w płynne paliwo niemieckie łodzie podwodne, operujące w środkowej i zachodniej części Atlantyku. Statek niemiecki odprowadzono do jednego z portów Columbia brytyjskiej.

Król Haakon walczy dalej

Król Norwegii Haakon wygłosił przemówienie przed mikrofonem londyńskim, w którym podkreślił, że zarządzenia gubernatora niemieckiego są nielegalne i dał wyraz swej niezłomnej woli prowadzenia w dalszym ciągu walki o niepodległość Norwegii.

Do W. Brytanii zamiast do Francji

Stu lotników amerykańskich wyjechało na Martynikę we francuskich Indiach Zachodnich, aby przynieść z powrotem do Stanów Zjednoczonych 100 samolotów, znajdujących się obecnie na pokładzie unieruchomionego lotniskowca francuskiego "Bearn". Maszyny te wysłane mają być następnie do W. Brytanii.

Powrót do Paryża

Dzisiejszy Paryżanin zmuszony jest na nowo uczyć się żyć w swym rodzinnym mieście. Trzeba było się pożegnać z nawykami, przyzwyczajeniami, z dotychczasową wygodą, łatwością i ustaleniem życia. Na nowiejusza na każdym kroku czekała niespodzianka, rzadko przyjemna.

Dopiero dwa dni temu wróciłem do Paryża i tu, gdzie spędziłem większą część życia, czuję się jak cudzoziemiec w obcym mieście.

Jeszcze w pociągu umówiłem się z przyjaciółmi — równie jak ja naiwnymi — nazajutrz na śniadanie do naszej stałej restauracji w okolicy Trocadero.

Kwadrans przed umówioną godziną wychodzę z domu, pewny, że te 15 minut starczy mi aż nadto, aby na czas dostać się do restauracji od siebie z Boulevard Malesherbes. Na ulicy, starym zwyczajem, rozglądam się za taksówką i naraz zdaję sobie sprawę z rzeczywistości: jezdni pusta, ani śladu aut.

Ruszam szybko do pierwszej stacji metra — zamknięta. Nie tracę już czasu na szukanie następnej, tylko pędzę dalej piechotą, by odrobić stracony czas.

Na Concorde, widok jak z filmu z 1900 r.: w kierunku Rivoli jedzie konny powóz, woźnica, pewnie taksówkarz, dostosował się już do nowych warunków, i w rękawiczkach i wysokim kapeluszu prowadzi z godnością swój wyciągnięty z rupieciarni wehikuł, który stał się obecnie jedynym — prócz metra — środkiem lokomocji. Nieliczne samochody, które suną po Champs Elysées, należą do władz niemieckich; Francuzi w bardzo rzadkich wypadkach otrzymują prawo do benzyny i używania auta: do tych szczęśliwców należą niektórzy lekarze, policja,

figury oficjalne i "protegowani."

Na Champs Elysées ruch stosunkowo większy, niż gdzieindziej. Tutajsze magazyny ubraniowe tandety paryskiej — jak również podobne im sklepy na rue de Rivoli — cieszą się największym powodzeniem u żołnierzy niemieckich, którzy włączają się tu całymi gromadami, oglądając wystawy. Wszystkie samochodowe salony wystawowe zamknięte na cztery spusty. Za to otworzyło się z powrotem kilka wielkich kawiarni Colysée, Marignan i inne, lecz na tarasie widać zaledwie kilka cywilnych osób.

Avenue Kleber, av. Victor Hugo, av. Mozart — puste, wyludnione, wymarłe, wielkie sklepy pozamykane. Jest już wpół do drugiej, gdy dobiegam zdyszany, do umówionej restauracji. Zamknięta, zabita naглуcho, moich przyjaciół nigdzie nie widać. Myślę, że może poszli do jakiejś innej bliskiej restauracji, lecz znajduję wszystkie, jedna po drugiej, pozamykane. Wreszcie po niemal godzinnymszukiwaniu i dopytywaniu się przygodnych rzadkich przechodniów, znajduję, w bocznej ulicy małe bistro, gdzie dostaję kilka sandwiczów z serem i ćwiartkę białego, zwykłego wina.

Spotkanie wieczorem udaje się nam lepiej: idziemy na Montparnasse, gdzie właśnie otwarły się z powrotem Coupole, Rotonda i Dôme.

Inaugurujemy nowy sezon Coupole, gdzie dają nam na kolację homary i jedno danie, które obowiązuje w paryskich restauracjach. Dzisiaj wypadła kolej na gorącą szynkę ze szpinakiem. Podlewamy to winem, aby się podciągnąć w humorze i nie razić na tle wesołej sali. Publiczność francuska jest w dosko-

nałym humorze i patrząc na to, ciągle nam przed oczami pociągi zdemobilizowanych młodych ludzi, które mijaliśmy w drodze do Paryża — wracali do domów roześmiani, szczęśliwi w tak znakomitych humorach, iż mogłoby się wydawać, że to wracają zwycięzcy po wygranej wojnie. Zadowolenie z tego, że już jest spokój, że już się nie ma czego bać, że już nikt nigdzie nie strzela — przytłumiło u większości Francuzów wszystkie inne uczucia.

Ale mimo wszystko, mimo ceny, jaką za to zapłacił, Paryż nie pozbył się zmory wojny. O wpół do jedenastej wszystkie lokale pustoszeją. Ludzie, którzy nie zdążyli dopchać się do metra, biegają szybko pustymi i wojennie zaciemnionymi ulicami, aby zdążyć do domu przed godziną policyjną. Od 11-ej patroli polują na spóźnionych przechodniów i bez pardonu pakują ich na resztę nocy do komisariatów. Paryżanin, który przed wojną zapomniał chodzić, uważając, że po to istnieje samochód, aby go przenosił z miejsca na miejsce, dziś stał się przymusowym piechurzem, a w niektórych nawet wypadkach, jak wieczorem — szybkobiegaczem.

Napozór życie Paryża wraca do równowagi. Tysiące uchodźców wraca z prowincji, wszystkie dworce tak są zawałone bagażem, iż musiano wydać specjalne zarządzenia, regulujące to zagadnienie — dzisiaj każdy, nadany koleją bagaż musi mieć kartę z nazwiskiem i adresem odbiorcy, któremu kolej dostarcza go wprost do domu, aby uniknąć zatorów na dworcach.

Z aprobowacją jeszcze nie jest najgorzej, dotąd mamy świeże jarzyny i owoce, które można dostać bez ograniczeń. Ale już z mięsem jest znacznie gorzej, a przed mleczarniami stoją ogonki — rzecz, od dawna w Paryżu niewidziana.

Szereg teatrów zapowiada nowy sezon. Dyrektor Komedii Francuskiej czyni to nawet w tonie bardzo pogodnym: oświadcza, iż

tylko ta jest różnica między obecnym rokiem a poprzednim, że "obecnie mamy dłuższe wakacje — et voilà tout."

Ten ton jest dosyć charakterystyczny dla wielu Francuzów. Starają się oni wytworzyć złudzenie na swój i cudzy użytek, że nie się nie stało, że życie płynie normalnie. Nieraz jest się skłonnym w to uwierzyć. Idzie się takim Boulevard Raspail, pogodnie niebo nad głową, środkiem ulicy marché na jarzyny i owoce, jak za dawnych czasów, przed domami konsjerżki prowadzą dyskursy z znajomymi — aż tu naraz, z za rogu, wynurza się limuzyna, migają zielone mundury — i człowiek, brutalnie przerzucony do rzeczywistości, skręca szybko w boczną ulicę, aby nie widzieć, aby się nie spotkać.

Nie mam elastyczności moich francuskich przyjaciół, którzy potrafią z całą swobodą przystosować się do każdego nowego okoliczności.

Zaczynam żałować, że wróciłem do Paryża.

A.K.

Udaremniony nalot na Włochy

Marszałek lotnictwa Sir Arthur S. Barratt, który był głównie dowodzącym lotnictwa brytyjskiego we Francji oświadczył, że Francuzi przeszkadzili Anglikom w przeprowadzeniu ataku na Włochy.

W przeddzień wypowiedzenia wojny przez Mussoliniego — oświadczył Sir Arthur — Anglicy trzymali w pogotowiu opodal Marsylii trzy eskadry bombowców typu Wellington, które miały zaatakować doniosłe obiekty we Włoszech.

O północy, gdy eskadry miały właśnie wystartować okazało się, że Francuzi zablokowali całe lotnictwo i nie pozwalają maszynom angielskim na przeprowadzenie ataku.

Jeszcze o przygodach polskiego okrętu "Kroman"

Dakar, który w skutek akcji generała de Gaulle skupił na sobie powszechną uwagę, ma swoją kartę w dziejach naszej żegluga handlowej, wypełnioną odwagą i przytomnością umysłu naszych dzielnych marynarzy.

Dakar, największy port na zachodnim wybrzeżu afrykańskim, odznacza się dużym ruchem. Na jego redzie często powiewała bandera polska.

W chwili załamania się Francji znajdowały się w tym porcie trzy statki polskie: Rozewie, Stalowa Wola i Kroman. Długo pierwszym statkiem udało się szybko umknąć przez mielizny, dzięki temu, że nie posiadały ładunku. Gorzej natomiast było ze statkiem Kroman.

Statek ten, należący do Bałtyckiej Spółki Okrętowej, przybył do Dakaru w końcu czerwca b.r., z poważnym ładunkiem węgla, przeznaczonym dla prywatnego odbiorcy.

Kapitan okrętu p. Tadeusz Dybek miał do pokonania w samym porcie szereg trudności zarówno z wyładowaniem węgla jak i z francuskimi władzami portowymi, które z każdym dniem poddawały się coraz bardziej wpływowi niemieckim.

W raporcie swym kapitan okrętu dosadnie opisuje perypetie załogi statku z władzami portowymi i jego usiłowania wydostania się z portu. Pewnego dnia przybył na pokład statku oficer marynarki francuskiej i zażądał wydania kilku części maszyn okrętowej, aby uniemożliwić okrętowi wypłynięcie z portu.

Gdy załoga okrętu nie chciała tego żądania spełnić, oficer wezwał uzbrojonych żołnierzy i, wydobywszy rewolwer, zagroził użyciem broni. Wskutek energicznej interwencji kpt. Dybka, który słusznie wskazywał, że statek jest pod banderą polską, a Polska nie jest staniem wojny z Francją, oficer marynarki usunął wprawdzie z pokładu obcych żołnierzy, ale oświadczył, że musi otrzymać te części maszyn, gdyż ma taki wyraźny rozkaz admiralacji.

Nie było innego wyjścia: trzeba było wydać trzy żądane przez niego części maszyn.

W parę dni potem władze portowe zabrały z okrętu polskiego świadectwo pomiarowe, świadectwo o banderze, listę załogi, mapy i szereg innych dokumentów. Na usilne kilkakrotnie powtarzane naleganie kapitana statku, aby statek zwolniono i pozwolono mu wypłynąć z portu, przychodził wreszcie 26-go lipca odpowiedź... aż z Wiesbaden, że Niemcy nie zgadzają się na zwolnienie statku polskiego.

Tegoż dnia wieczorem przylatują do Dakaru dwa duże niemieckie samoloty z oficerami, marynarzami i technikami niemieckimi, a następnego dnia trzeci samolot...

Jednocześnie w porcie założono mocne stalowe siatki, uniemożliwiając wydostanie się statkom bez zezwolenia. Za siatkami stałe patrolowały statki, kontrolując wszystkich i wszystko. Nad brzegami potężne baterie w każdej chwili groziły śmiercionośnymi pociskami. W nocy portu strzegły dodatkowo silne reflektory.

Mimo to kapitan okrętu postanowił wydostać się z portu bez względu na trudności. Na szczęście, zabrane z maszyn części udało się przy pomocy przemysłowych mechaników z załogi okrętowej zastąpić. Po cichu uruchomiono maszynę okrętową.

"Zdecydowany byłem—pisze w swym raporcie kpt. Dybek—razej utopić okręt, niż oddać go w ręce odwiecznego wroga."

Przed północą kapitan dał rozkaz podniesienia kotwicy.

Na szczęście noc była dość ciemna, Chmury zakrywały księżyc. Szczerliwie manewrując, udało się statkowi przepląć przez pierwszą siatkę. Gorzej było z drugą, którą trzeba było brać przebojem. Pędzą na nią całą parą i wreszcie... przechodzą. Trzymają się jak najdalej baterji.

Minuty jazdy wydają się długimi godzinami. Ale oto statek już znajduje się na pełnym morzu—poza zasięgiem baterji nadbrzeżnych.

Podróż przez morze też była bardzo ryzykowna, gdyż statek nie posiadał map i każdej chwili był narażony na zdradzieckie ataki niemieckiej łodzi podwodnej. Odbiło się jednak bez wypadku i po kilku dniach forsownej podróży statek przybił do jednego z portów angielskich.

Tak oto dzięki odwadze i przytomności umysłu kpt. Dybka i jego dzielnej załogi, udało się polskiemu statkowi wymknąć z Dakaru.

Wiecej "Defiantów"

Minister produkcji lotniczej lord Beaverbrook wysłał telegram do dyrektora jednej z rządowych fabryk lotniczych, wzywając go do dołożenia wszelkich starań, celem natychmiastowego zwiększenia liczby budowanych myśliwców typu Defiant.

Defiant jest to maszyna myśliwska najnowszej typu, wprowadzona do akcji po raz pierwszy podczas walk powietrznych nad Dunkierką, w czerwcu b.r. Jedną eskadrą Defiantów zestrzeliła wówczas 44 bombowce nurkujące typu Junkers 87.

Cechą charakterystyczną Defianta, który jest maszyną dwuo-

sobową, jest zdolność do strzelania we wszystkich kierunkach. Samolot ten jest bowiem zaopatrzony w specjalną wieżyczkę, której konstrukcja jest tajna. Nie ujawniono jeszcze, w jaką ilość karabinów maszynowych uzbrojone są te myśliwce.

Defianty określono mianem destroyerów powietrznych.

Ameryka przeciw Japonii

Waszyngton, 27 września.

Komunikat ogłoszony w Białym Domu oznajmia, iż prezydent Roosevelt zakazał wywozu złomu żelaznego i stalowego do wszystkich państw z wyjątkiem W. Brytanii oraz krajów, położonych na półkuli zachodniej. Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 15 października.

Jest to poważny cios, wymierzony w Japonię, która skazana jest na przywóz surowca żelaznego z zagranicy i obecnie odcięta będzie od jednego z największych rynków.

W Waszyngtonie nie czyni się tajemnicy z faktu, że zakaz wywozu złomu do Japonii jest represją za najazd na Indochiny i zapowiada się jeszcze dalsze, energiczne kroki.

Niepewność rośnie na Bałkanach

Ateny, 27 września.

Na Bałkanach utrzymuje się atmosfera nerwowości. Rumunia wpada coraz bardziej pod wpływ Berlina i robi wszystko, co jej Niemcy rozkażą. Grecja jest przedmiotem ustawicznych ataków zarówno Berlina, jak i Rzymu, i krąży pogłoski, że Hitler, chociaż niechętnie, dał wreszcie Mussoliniemu wolną rękę w stosunku do tego państwa.

Turecja zajmuje nadal postawę pełną stanowczości, jednak decyzja Ankary zależy od bardzo wielu czynników a m.in. od tego, jak się ułożą stosunki z Moskwą.

Franco nie chce wojny

Lizbona, 27 września.

Według miarodajnych informacji z Madrytu, gen. Franco wysłał Sunera do Niemiec z wyraznym poleceniem, aby nie wciągnąć Hiszpanii do wojny. Franco powierzył tę misję swemu ministrowi spraw wewnętrznych, ponieważ cieszy się on pewnym prestiżem w kołach niemieckich. Wizyta berlińska Sunera jest wynikiem silnego nacisku czynników niemieckich, które podkreślały, że muszą z Hiszpanią omówić zagadnienia niezwykle pilne.

Poza faszystowską Falangą żadne ugrupowanie hiszpańskie nie chce wplątania kraju w wojnę. Przed pewnym czasem gen. Franco wysłał do Maroka 6 dobrze uzbrojonych dywizji, zaopatrzonych w materiał, pozostały po wojnie domowej. Nie-

Już grożą nawet Węgrom

Budapeszt, 27 września.

Tutejsze koła rządowe zaniepokojone są artykułem, jaki pojawił się w urzędowym organie partii hitlerowskiej Voelkischer Beobachter.

Artykuł ten zdradza po raz pierwszy prawdziwe plany niemieckie w stosunku do Węgier i daje do zrozumienia, że wzamian za zdobycze terytorialne Węgry muszą się nagiąć do systemu hitlerowskiego, mniejszość niemiecka otrzymać musi rozmaite przywileje i t.p.

Dziennik hitlerowski dodaje, że życzenia Berlina muszą być spełnione z tą samą szybkością, z jaką Węgry zajęły Siedmiogród.

—Bo nikt mnie tu nie kocha. Wszyscy myślą tylko o sobie.

—Któż to taki?

—Werka! Werka i Karol! Niecierpliwi ich. To świntuchy. Nie wiedziałeś pewnie wujaszku, że oni się zaręczyli? Werka zapisała to w swoim pamiętniku akurat w dniu, w którym przepadł Kaz. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego Karol woli Werkę odemnie. Teraz Kaz umrze i Werka zagarnie wszystko a ja nie będę miała niczego. Nawet jej naparstek jest ze szczerzego złota a mój nie. Czy wujaszek pozwoli, ażeby ci smarkacze się zaręczali? Dla czego Karol udawał, że mu się podobam?

—Gdyby nie to, że twój brat jest śmiertelnie chory, powiedziałabym ci, Lucy, co o tem wszystkim myślę—skarciła ją ponownie pani Rey.

Kukułeczka widząc, że Lucy jest najwyraźniej w obojętności wpadła taże w spazmy i poczęła krzyżeć:—chcę do domu, ja chcę do domu.

—Doprawdy, tego już za wiele—zawołała pani Rey—, jeszcze chwilę a stracę zmysły. Walenty zrób coś z temi bachorami.

S.P. ZYGMUNT GRALIŃSKI

Doktor Praw, Podsekretarz Stanu w M.S.Z.

zginął na morzu z ręki wroga podczas podróży służbowej dnia 10. IX. 1940.

Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy.

odprawi w sobotę dnia 28. IX. o godzinie 10 rano w Kościele Polskim

Devonia Street, Islington, N.E.

Jego Eksceleńcja Książd Biskup Polowy Wojsk Polskich. MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH.

Laval następca Petaina

Vichy, 27 września.

Aktem konstytucyjnym nr. 4 marszałek Petain mianował Laval'a swoim następcą na stanowisku szefa państwa.

Francuska Rada Ministrów postanowiła wprowadzić sądy wojskowe, do których kompetencji należeć będą wszystkie wypadki, określane jako zdrada.

Walne zebranie dziennikarzy

Dziś w sobotę o godzinie 4-tej po południu punktualnie odbędzie się walne zebranie dziennikarzy polskich, byłych członków krajowych Syndykatów Dziennikarzy oraz Sekcji Zagranicznej Z.D.R.P., w lokalu Ogniska Polskiego, 55, Prince's Gate, S.W.7.

Uprasza się wszystkich kolegów dziennikarzy o przybycie. Na miejscu dokonana będzie rejestracja tych, którzy jeszcze się nie zgłosili do rejestru dziennikarzy.

Na porządku dziennym: wznowienie prac Sekcji Zagranicznej Związku Dziennikarzy R.P., wybór nowych władz oraz zorganizowanie pomocy materialnej dla dziennikarzy-uchodźców.

Żelazna Gwardia aresztuje...

Bukareszt, 27 września.

Członkowie Żelaznej Gwardii aresztowali czworo obywateli brytyjskich—trzech mężczyzn i jedną kobietę oraz inżyniera amerykańskiego, zatrudnionego w jednej z kopalń nafty.

Policja w Ploesti odmówiła interwencji, oświadczając, że Żelazna Gwardia może aresztować na własną rękę każdą osobę podejrzaną. Władze rumuńskie oświadczyły, że nie im o aresztowanych nie wiadomo i odmówiły udzielenia jakichkolwiek informacji brytyjskim i amerykańskim przedstawicielom dyplomatycznym.

Koncert współczesnej muzyki polskiej

W sobotę, dn.28 września r.b. o godz.3.30 p.p. w Ognisku Polskim, 55, Prince's Gate, S.W.7, odbędzie się koncert współczesnej muzyki polskiej.

Odegrane zostaną utwory Karola Szymanowskiego, Tadeusza Jareckiego, Antoniego Szalowskiego i Jana Maklakiewicza. Wystąpią znani artyści, jak Józef Cetner, skrzypek, Zygmunt Jarecki, altowiolista, Jerzy Sulikowski, pianista, oraz śpiewacy Louise Llewellyn i Stanisław Łobaziewicz.

W przerwie czynny będzie bufet w cenie 6 d. Wstęp wolny.

Komunikaty

ODCZYTU W ŚWIETLICY POLSKIEJ PRZY BRIXTON HILL.

W niedzielę dn. 29 września o godz. 3 popoł. odbędzie się otwarcie cyklu odczytów, zorganizowanych przez Ks. mgr. Fr. Myszkę, z różnych dziedzin naukowych, w świetlicy przy polskiej placówce duszpasterskiej na ulicy Brixton Hill (róg ul. Trent; Kościół pod wezw. Corpus Christi).

Inauguracyjny odczyt wygłosi o ustroju państwowym Anglii i jej zwyczajach politycznych pod tytułem "Nasi gospodarze" w niedzielę o godz. 4 popoł., prof. dr. Eugeniusz Jarra. Następne odczyty zaoferowały również nasze wybitne siły naukowe. Będą one obejmowały zagadnienia z dziedziny prawnej, społecznej i ustrojowej.

Co niedziela w świetlicy odbywają się zebrania towarzyskie, urozmaicone atrakcjami muzycznymi, śpiewami oraz skromnym podwieczorkiem.

GDZIE JADAC W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

OSOBISTE.

Władysław Chudzik z domu Śliwka z córką Janiną Kozak z Belgii znajdują się w Londynie, 13a, Kellett Road, S.W.2. Poszukują mężów i syna: Karola Kozaka oraz Władysława i Tadeusza Chudzik.

MARTIN HARE

POLONEZ

41) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukułeczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo. Z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

—Chłopiec jest dziwnym trochę stworzeniem. Jestem przekonana, że dla matki będzie to ciężkie przeżycie.

Karol miał udać się na lotnisko, ażeby oczekiwać przylotu Madeline. Pani Rey doszła do

wniosku, że może się zdrzemnąć pół godziny. Zbudziła się i zobaczyła, że Lucy wiesza się na szyji wujaszka.

—Dajże wujowi choćby chwilę spokoju rzekła surowo.

Po prawdzie nie należało się to Lucy. Cierpiała z powodu Kaza więcej, aniżeli przypuszczała pani Rey. Toteż słysząc uwagę ciotki, poczęła łkać i wołać:

—Chcę do domu, chcę do domu!

—Jezusie, Maryjo!—ozwała się Anielka. Jeszcze nigdy nie widziała takiego domu.

—Teraz napewno ta mi jeszcze wymówi służbę—pomyślała pani Rey. —Walenty, uspokój małą.

Gdy burza minęła Rey posadził Lucy na kolanach i spytał:

—Dlaczego się tak zachowujesz, kochanie? Czy nie wiesz, że chorzy muszą mieć spokój?

nareszcie się zjawiasz. Oczywiście kuzynka nie wie pewnie, kiedy zjawi się jej pan małżonek?

—Gdzie Kaz—szepnęła ochryplym głosem Madeline—Karol powiedział mi, że kiedy wychodził... Czy Kaz jeszcze żyje?

Pani Rey otwarła szeroko ramiona i pochwyciła w nie Madeline:

—Tak, tak, kochana... żyje, żyje. Uratujemy go dla ciebie, napewno, napewno. Tak się cieszymy, że przyjechałaś. Nie opuszcimy już twój chłopca.

Obie kobiety wycalaowały się. Rey uśmiechnął się.

—Zostaw je, Karolu—rzekł—Musimy umyć buzie tym pięknym panienkom, ażeby prezentowały się jakoś po ludzku. A ta nieszcześna Anielka... Idźże przebrać się do kuchni. Biedactwo, nie zauważyła nawet ciotkę, Madeline. Karolu, zajmij się Lucy. Zdaje mi się, że nie byłeś dla niej zbyt uprzejmy. Pomóż jej obmyć oczy i przyczesać włosy. Bądź miły dla Lucy.

(d.c.n.)